

Stadiony dla ludu

20 grudnia 2019

Światowe, a wśród nich polskie media jeszcze niedawno zatrzęsły się, najpierw z oburzenia, potem z radości, że Rosja została wykluczona na cztery lata z wielkich imprez, w tym igrzysk olimpijskich, imprez rangi mistrzowskiej za doping.

Dziennikarz sportowy „Gazety Wyborczej” napisał: „Skrytobójczo mordują lub trują nie tylko na rosyjskiej ziemi, stosują groźby i wymuszenia tam, gdzie się negocjuje, oszukują tam, gdzie najważniejsza jest gra fair. A na koniec mówią, że to nie oni. (...) Rosja powinna być wyrzucona ze świata sportu bez wyjątków. Po prostu. Po to, aby do wszystkich zainteresowanych w Rosji dotarło, że w sporcie dokonali największej zbrodni, za którą wcale nie pójdą do więzienia, wcale nie zapłacą odszkodowań oszukanym rywalom, wcale nie zwrócą im odebranej chwili szczęścia i satysfakcji”.

Doprawdy, wolę kiedy dziennikarze sportowi „Gazety Wyborczej” biorą się za to, na czym się znają i o czym pisać potrafią z pewnym wdziękiem, czyli o sportowych zmaganiach, bo z rozdawaniem świadectw moralności jest im zupełnie nie do twarzy.

Nie zamierzam bronić tych rosyjskich sportowców, którzy splamili się dopingiem i jeszcze próbowali nieuczciwie się wymigać od odpowiedzialności. Przyznała się do tego sama Rosja i winni muszą ponieść konsekwencje. Problem leży jednak zupełnie gdzie indziej – w samym zawodowym sporcie.

Nie wiadomo, kiedy to się zaczęło. Może już wtedy, kiedy zwycięzca biegu maratońskiego na pierwszych nowożytnych igrzyskach w Atenach w 1896 r. Spiridon Luis otrzymał zapewnienie, że dożywotnio będzie obsługiwany przez ateńskich fryzjerów za darmo, a restauratorzy obiecali, że do końca życia będą go karmić swoimi obiadami. Może już wtedy zaczęło

kiełkować w ludziach przekonanie, że przecież za pierwsze miejsce należy się więcej niż wieniec laurowy na skroniach. Że z tego można żyć. I to dostatnio.

Kiedy przestało nam przeszkadzać, że ludzi kopiących mały, okrągły nadmuchany przedmiot sprzedaje się i kupuje jak kilogram ziemniaków? W którym momencie oni za powód do dumy poczytują, że dziennikarze z podziwem opisują ile milionów trzeba „dać” za tego lub innego czy z ciełym zachwytem wyliczają, jak drogie jest jedno kopnięcie piłki przez gościa w kolorowej koszulce? Albo sumują wartość 11 żywych, bogatych, ale jednak niewolników. Bo w którymś momencie spotkały się w połowie drogi dwie chciwości: jednych gotowych zaryzykować życie i zdrowie dla zwycięstwa dającego bogactwo i drugich, wietrzących w tym doskonały interes. Bo przecież i tym można handlować, eksploatować ludzi jak bydło rzeźne i zbierać zyski. Kiedy przestało być wstydliwym uściśnięcie dłoni „właściciela drużyny” niczym przecież się nie różniącego od „właściciela niewolników”?

Cały zawodowy sport, na fundamentach chciwości i zysku zdegenerował się do niesłychanego stopnia, zatracił pierwiastek szlachetnego współzawodnictwa i dżentelmeńskiej rywalizacji z szacunkiem dla przeciwnika. Doping jest powszechny, a walka z nim beznadziejna, bo wokół krążą ogromne, niewyobrażalne pieniądze. Krążą jałowo, bo nic z tego krążenia nie wynika, niczemu dobremu nie służą. Budzą jedynie chore emocje. Zawodowy, chory sport, korzeniami tkwiący w kapitalistycznej chęci zysku za wszelką cenę, trzeba zlikwidować. Pieniądze, uzyskane z tej likwidacji, przeznaczyć na sport masowy, sport dzieci i młodzieży. Próby komercjalizacji sportowych zmagani amatorów – karać. Przestaniemy wtedy mieć problem z dopingiem i wykorzystywaniem sportu do politycznych rozgrywek.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu